

Wiarus Polski

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata kwartalna na pocztę i u listowych wynosi 1 markę i 80 fen., a z odnośnikiem do domu 2 marki i 22 fen. — „Wiarus Polski” zapisany jest w cenniku pocztowym pod znak. polnisch nr. 513.

W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Redakcja i drukarnia w Bochum, ul. Klosterstr. nr. 8. — Telef. 538.

Za inseraty płaci się za miejsce rzadka drobnego druku 15 fen., ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 50 fen. Kto często ogłasza otrzymuje rabat. — Listy do „Wiarusa Polskiego” należy frankować i podawać nich reklamny adres piszącego. Rękopisy zwracamy.

File Recklinghausen, Herenerstr. 64. Dortmund, Brakelerstr. 2. Gelsenkirchen, Karlstr. 7. Hamborn, H.-Sachstr. 41. Oberhausen, Friedrich-Karlstr. 25.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci Wasze mówić, czytać i pisać po polsku!

Na wrzesień

można zapisać „Wiarusa Polskiego” na pocztę i u roznosicieli.

Na pocztę płaci się z odnośnikiem

74 fenygów

U roznosicieli płaci się 70 fenygów miesięcznie już z odnośnikiem.

W razie śmierci stałego (przez 3 miesiące) abonenta wskutek nieszczęśliwego wypadku otrzymują spadkobiercy jego 300 marek, jeżeli śmierć nastąpiła na wierzchu, a 150 marek, jeżeli nastąpiła pod ziemią. Bliższe warunki otrzyma każdy na żądanie od Wydawnictwa w Bochum.

Miłość ojczyzny.

Idzie niepowstrzymana ni czasem ni miejscem na szczytach gór i w głębi mórz w lodach północy i żarach południa przez wielki ściele pokosem płon. Bezgraniczna jej siła, cudowna moc, co równa wiek i stan i w wyłączone bierze posiadanie. Koi ból i pragnień gasi żar; na rysach ciał majestat kładzie swój, pokojem wiecznym zwiędła drzewności pył. — To śmierć.

I miłość jak mocarz kroczy zwycięski, pod stopy ściele opór i trud. Obcy jej świata sad, obojętny własny los, byle doświadczyła pragnień kres i osiągnęła cel, byle się marzeń ziścił cud. Przez koron blask i purpur świt, wśród szczytów walc i cierpień mek dąży na ideału szczyt. — Miłości kwiat i życie, dobro dóbr, za wymarzony rzuca cel, jakby marnością za szczęścia płaci los. Tak miłość zwycięża znikomy świat.

Tylko śmierć jej równa moca, w jej ułasku składa broń.

Czemże jest miłość zwłaszcza tak czynna jak miłość ojczyzny. Miłość jest poświęceniem się dla umiłowanych, poświęceniem zupełnym, bez wyrachowania, oddaniem uczuć, życia i mienia.

A czemże ojczyzna? To ludzie i ziemia ludzie wspólnością celu i pragnień związani, stojący na straży przeszłości pamiętając, stojący na straży przyszłości pamiętając. Ziemia karmicielka ojców naszych, ich potem przesiąknięta, uświęconą miłością i pracą. Powietrze, w którym jak struny rozpięte i wiecznie trące brzmie pieśń i mowa praojców, a w niej pogłos szumu rzek i lasów naszych, w niej tętni radość wszystkich smutków, co przeszły nad krajem. To narodowy zwyczaj i strój, bo w nich cząstka dziejów, krasa kwiatów jak i szaryzna gór. To wody strumieni i rzek bezpowrotnie toczących w dolinach swe łale wierny obraz pokoleń, które odchodzą i nie wracają więcej, lecz naród żyje, umacnia się i trwa.

Ukośnienie tych dóbr, to miłość ojczyzny, królestwo cnót, twórczyni cudów, straż narodów wolnych, a rekojmia oswobodzenia ujarzmionych. Dawna jak dzieje ludzkości, zrodzona u kolebki ludów, wiodła je tożnieniem ideałów na szczyty potęg, a gdy stygł jej ogień święty, wtedy i one schodziły z widowni dziejowej.

Dla niej bohater Homera wzgardził obojętnością nieśmiertelności bogów, a wracał na skalistą wyspę, bo się zwała jego ojczyzna. Patriarcha Józef namiestnik Egiptu, w obliczu śmierci prosił braci: „Gdy wyjdziecie z ziemi tej do ziemi ojców naszych, wywieście kości moje z sobą”. — Prorok

Pański na widok zagłady ludu i ojczyzny go miasta wyśpiewał treny bólesci nieprzewyższone dotąd.

Miłość rzeczypospolitej tj. dobra i szczęścia ojczyzny stworzyła potęgę Rzymu, wydała wielkich, pełnych zaparcia obywateli, którzy jak Brutus na śmierć oddawali synów, jak Mucius nieugięci wobec wroga, ścigali prawicę w ognień, który im grożono, lub jak Regulus przestrzegli ojczyznę, aby za to pójść na śmierć z ręki Kartaginy. Rost i potęgował Rzym, bogacił się pracą i ofiarnością obywateli osobiste ubogich, P. Valerius parękroć konsul, kosztem składek publicznych został pochowany, bo nie posiadał majątku. Cincinnat, oracz na czterech kucach jako zwycięski dyktator do pluga ubogi skromnie powrócił. Fabryusz wódz szczęśliwy, kuszony przez Pyrrhosa obietnicą czwartej części Królestwa, wolał w wolnej ojczyźnie pozostać ubogim, aniżeli obfitować w ujarzmionej przez wroga.

Tak ongi i u nas bywało, gdy Polacy nie w złocie, lecz w żelazie się kochali. Rosta ojczyzna i chodziła w promieniach chwały w domu i u obcych, bo obywatele ukochali cnoty, chociażby z nimi życie było twarde. Lecz życie jest ciągle zmienną i promienie słońca błędna, gdy się obniża z zenitu.

Mineły lat wielki i zmieniło się niejedno. W roku 1597 Skarga na sejmie wołał z kazalnicy: „Jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze znajdziecie siła szkodliwych chorób rzeczypospolitej, które jej bliską śmierć ukazują. Pierwsza jest nieżyłczość ku rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa. Druga niezgoda i rozterki sąsiedzkie... Do jakich dostatków i bogactw i czasów ta was macka przywiodła, a jako was oztociła... Sama tylko mała ma... Obyście takie serce ku ojczyźnie mieli, a za własnymi pożytki domów swoich nie biegali.

I znowu mineło lat 250. Nieszczęścia przysły wielkie i zawody liczne, przepowiednie się sprawdziły, doświadczenie wzrosło. Głos wieszczcy, co za miliony kochał i cierpiał katusze, przejmował umysły i poruszał serca, a jednak w roku 1845 z żołnierza kapłan Kajsiwicz wołał do wybranych, bo do tych, co cierpieli na wygnaniu za ojczyznę i dla ojczyzny: „Za miast biedz do jednoci, uciekacie od niej co sił. Zamiast ścisnąć się by z własną niewygoda, każdy chce się rozepnąć jak najszerzej, ba radby sam jeden, gdyby mógł czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać... Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, pierwszą byłoby szkoły polityczne, socjalne; stronnictw, sekt by nie było.” (Kaz. o jednoci.)

I znowu mineło lat wiele, zamknęły się usta mówców natchnionych, w proch się rozsypało serce Słowackiego, który do Matki pisał:

„Kład będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja...”

„Wiem, żeby ci wróceniem moim lat przysporzył.

„Mów kiedy cię spytają, czy twój syn powraca.

„Że syn twój na szandarach jak pies się położył.

„I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.”

a „Testament” kończy słowy: Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna... „Aż was zjadacie chleba — w aniołów przerobi.

A jednak po latach nie wszyscy jeszcze byli aniołami miłości, która jak matka płacze nad zbłąkanym dzieckiem, lecz go nie oskarża, oni przeciwnie, na opor-

nych rzucali kamieniem obraży, naród pragnęli wcielić w swe stronaiczne hasła.

Byli i tacy, którzy gry zrozumieć nie mogli, bo nie mieli miłości, która chociaż śpi, to serce jej czuwa — gdzie oko nie do sięgnie, ani rozum nie wnika, tam ona ostrzega, bo łaskawa i łagodna jest, nie zazdrości, nie szuka siebie. Wszystko przetrwa, wszystko zniesie, chociażby w ubóstwie i w zapomnieniu, byle w szczególnej ojczyźnie.

Została jednak pociecha, że to nie było swojskie, lecz miało do zbójca niedawny pokost swojskości i szukało tylko chleba. „Głos Narodu”. Ks. dr. Caputa.

Obrazek ze Starego Miasta we Warszawie.

Wczesny ranek. Przeciętny warszawiak wstaje teraz o wiele wcześniej, niż zazwyczaj. Trzeba pójść na przechadzkę. Ot — choćby w stronę Starego Miasta. Mijamy ulicę Świętojańską, na której — po licznych składach skór, tylko z nich wyzew pozostał, wstępujemy na pacierz do Fary, rzucamy okiem na ganek w prezbiterium, gdzie królowa Maryja Ludwika modliła się gorąco podczas „potopu” — i wychodzimy na Kanonkę.

Zacisny placik. Dookoła domy stylowe. A oto absyda Fary, zaszcpeczona współczesną przybudówką w kształcie nieca czy czegoś podobnego.

Pójdźmy dalej. Na rynek Starego Miasta. Ani słuchu — ani dychu po dawniejszym targu. Spokojnie dogorywają resztki tutejszego ruchu handlowego, brudne przeważnie sklepiki.

Oglądając pamiętki starego miasta, dochodzimy do ulicy Piwnej. Kawiarzka otwarta. Wstąpmy odpocząć.

Izba sklepiona, przepierzenie rozdziela ją na dwie części. W głębi kuchenka, gdzie się warzy kawa, herbata, a dawniej i znakomite jajecznice. Teraz za drogo jajka kosztują.

Od frontu kilka stolików, na ścianach reprodukcje z Löfflera, Kossaka i Matyjkę. W kawiarence gości sporo. Jedzą, piją i gwarzą.

— Dobra kawa! Aż z Zapiecka na nią przychodzi! — powiada gość, jakby z litografii Piwarskiego zdjęty.

— A dobra! — mruczy sąsiad — tylko jej podobno niedługo zabraknie!

— Szkoda!

— Ale golarz, z sąsiedztwa, pociesza: Niema co się martwić! Kawy u Bonusa starczy zawsze! To nasza kawa! Od klepiska!

Zdziwili się obecni:

— Co pan fryzyer powiada? Od klepiska? Prosimy nam wytłomaczyć.

— A co się młoci na klepisku? Żytko namie święty!

Ci wybuchnęli śmiechem:

— A bodajże pana! Niema co! Racja jest!

Bonus — gospodarz obraża się: E! mydłek z sąsiada! Baję byle co!

— Co? Ja mydłek? Proszę się nie zapominać!

A gospodarz na to.

— Ja się nie zapominam. Kto mydli — ten jest mydłek. Może nie?

Goście przytaknili chórem:

— Słusznie! Jak prawda to prawda! Niema co się obrażać!

A Bonus dodaje:

— Żytko mu nie smakuje! Ułkniesz ty go jeszcze! Poczekaj!

— Kto? na co ma poczekać? — zapytuje nowy przybywający bywalec kawiarni Bonusa, roznosiciel gazet.

— A! „pan redaktor!” — witają chórem obecni. — Co słychać?

„Redaktor” wyjmuje pęk gazet z pod palta.

— Kto ciekawy, niech czyta! A kto chce czytać niech kupuje! No, dalej!

— E! nic tam nowego niema! W innych gazetach to samo było.

— Ale! było! — obraża się „redaktor”. W mojem piśmie wszystko oryginalne!

— Zapewne — mruczy emeryt — z początku białe w środku czerwono, a na końcu, jak się zdarzy!

Fryzyer się zaprzerył i woła:

— Jak Boga kocham! Racya! Niech mi kto wytłomaczy, co się teraz z gazetami porobiło? Kwili to wszystko tak, jakby było pisane przez niemowlęta!

Sklepiarz poprawia:

— Jakże zaś niemowlęta! To już spore młokosy!

Redaktor sapnął i zapytał:

— Czy to do mnie przytyk?

— Do wszystkich!

„Redaktor” sapnął jeszcze mocniej, więc emeryt chcąc burzę zażegnać, mówi:

— Niema co się gniewać! Przecież tu mówią o tej nowej prasie!

A „redaktor” na to:

— Żebyście spróbowali mojej pracy to byście się nie dziwili. Człowiek by chciał i tak i tak, aby tylko...

— Zarobić! — podpowiada sklepiarz z Zapiecka.

— O! pan tylko o zarobku!

— A redaktor nie? Ja i pan — to wszystko jedno!

— A to dla czego?

— A dla tego, że my obydwaj codziennie kalkulujemy, jaki towar lepiej płaci! Raz zielenina, raz cukier, raz kartofle!

— E! nie gadałbyś pan głupstw! Ja — co innego!

Ale sklepiarz nie dał za wygrane:

— Pewnie, że „redaktor” co innego! Wszystkiego — po troszku!

— Bonus! dawaj kawę! — woła redaktor i aby zmienić niemiły temat, zapytuje:

— No, bierzecie piśmo? Bonus — bierzecie?

Bonus stawia przed „redaktorem” kubek i powiada:

— Czemu nie? Dawaj! Ja zbieram terazniejsze gazety na pamiątkę! Masz czworaka!

— Cha! Cha! — dmuchnął „redaktor” w dłoń... pierwszy czworak na szczęście.

A inni zawołali.

— No, to i my! Też na pamiątkę! Dawaj!

„Redaktor” zaczął rozdawać bity sklepiarz szedł do emeryta:

— Jak się to zmieniło! Dawniej, prenumerowało się jedną lub dwie gazety, a teraz się kupuje wszystkie. Na pamiątkę!

— A tak — odrzekł emeryt, — teraz wszyscy na pamiątkę... Nawet taka Warschauer Zeitung też zapewne na pamiątkę, przedrukowuje skrzątnie

wszystkie artykuły prasy warszawskiej. Wychodzą z kawiarenki i wędrują w stronę mostu Kierbedzia.

Oto on, Jakby ten sam. Stoł mój potężnymi kratami, ale tam — od strony Pragi, zapadł się biedaczysko do wody i poszarpany, pogięty, nigdzie nie prowadzi, nikomu nie służy.

Emeryt, który przyszedł tutaj z nami, powiada:

— Tak, tak, moi panowie! Nież to panie potęg panoszyło się po świecie. Zdawałoby się — niepożyte na wielki wieków, aż ot, przyjdzie chwila i zapada się to, jak ten most, nie przymierzając!

Przytakaliśmy owej banalności, bo i co mieliśmy robić?

„Ba! iluż to jest na świecie wieszczych głosicieli prawd — post faktum. Jak owych lekarzy — Stańczyka. Dębiec.

Z Moskwy do Krakowa.

Czytamy w „Głosie Narodu”:

W tych dniach powrócili do Krakowa z niewoli rosyjskiej z Moskwy dwie siostry Czerwonego Krzyża, zakonnic nauczycielki z Wielowsi, ze znanego zakładu wychowawczego PP. Dominikanek, S. Elekta Buszkiewicz i S. Melania Zammler, które w niewoli rosyjskiej pozostawały przez jedenaście miesięcy, dopóki nie zostały uwolnione za staraniem tamtejszych Polaków.

Współpracownik nasz miał sposobność rozmowy z siostrami i zdaje nam relację następującą:

— Jakże się to stało — zapytałem — że siostry zabrano do niewoli?

— Dnia 14 września r. z. — powiada jedna z sióstr — jechaliśmy z Wielowsi do Rozwadowa, aby tam opiekować się chorymi żołnierzami austriackimi, nie zgoda się wiedząc, że Rozwadów już wtedy był zajęty przez wojska rosyjskie. Nagle o jakieś dwie mile od Rozwadowa otoczył nas patrol rosyjski i zatrzymał, posadzając o szpiegostwo. Gdyśmy oficery zwróciły uwagę, że jesteśmy zakonnicami — odparł: „Austrijczy umiemy się tak dla zmylenia nas przebierać”.

Po drodze do Rozwadowa spotkałyśmy ciężko rannego oficera austriackiego, leżącego w rowie w stanie okropnym; ledwo żywego zabraliśmy na wózek i przy pomocy Rosyan jak najwygodniej, opatrzywszy rany, umieściliśmy go. Gdyśmy przybyły do Rozwadowa — stawiono nas przed komendantem wojskowym, który nas zapytał: „Z kim siostry sympatyzują, z Niemcami czy Słowianami?” „Ze swym narodem sympatyzujemy i z tymi, którzy z nami sprawiedliwie się obchodzą”, brzmiała odpowiedź.

— Czy zadowolili to Rosyan?

— Zapewne nie, bo zaraz zapytano się nas, czy chcemy jechać do Moskwy i czy mamy na drogę pieniądze. Oczywiście, odpowiedziałyśmy, że ani do Moskwy nie mamy chęci jechać, ani pieniędzy płacić. Wtedy kazano wsiąść nam na wózek. Otoczone kozakami jechaliśmy dalej, opiekując się ciągle rannym oficerem z pod Rozwadowa. Tak z przestankami furką (która nam wraz z kołami skonfiskowano) i kolejną jechaliśmy przez Podole aż do Łukowa w gubernii siedleckiej, gdzie czekała na nas nowa indagacja i rewizja osobista. Tam też zaproponowano nam „dobrą zapłatę i wolną jazdę wszędzie, bylebyśmy chciały „listy rozwozić”, a potem jechać do Lwowa w ich sprawach. Zostawili nam pięć minut czasu do namysłu nad tą propozycją — i wyszli. My, rozumiejąc, że nas namawiają do tajnej policyi, odpowiedziałyśmy: do tych czynności macie swoich ludzi, mężczyzn, dziwny się, jak możecie nam taką czynić propozycję? Na to komendant etapowy odparł: „Zatem pojedziecie do Moskwy!” — „Jak wola wasza” — odparłyśmy.

— Czy w drodze nikt się siostrami nie zajął z Polaków, widząc zakonnic katolickie?

— Owszem, bardzo gorąco; tylko Polakom tamtejszym zawdzięczamy wszystkie ulgi i to, żeśmy powróciły do Galicji. Na stacyi w Łukowie spotkał nas ks. Skrzyszowski z Parysowa pod Lublinem i zaopiekował się nami i u władz interweniował na naszą ko-

rzyść. Tak samo w Brześciu Litewskim ks. Staniewicz, dziekan miejscowy, za nami się wstawiał u generała rosyjskiego Sulimowskiego, a zawsze ze skutkiem. Wogóle duchowieństwo tamtejsze niesłychanie wiele działa na korzyść jeńców austriackich. Ustawicznie kołatają księża u władz i proszą o skutki. Zauważyliśmy, że Rosykanie teraz wielce są uprzejmi dla duchowieństwa polskiego. Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy u zakonnic prawosławnych, pozwolono nam codziennie jeździć do kościoła katolickiego i do tego kołami wojskowymi. Jedno tylko dla nas niesłychanie przykre było: że siostry prawosławne były zbyt swobodne. Dla tego uprosiliśmy sobie osobne mieszkanie. Polacy tamtejsi wysłali nam tysiące przysług pośrednio, bo nie wszyscy wolni wstęp dla nas mieć mogli, a czasem i bezpośrednio. Hr. Czackiemu zawdzięczamy wiele. Wogóle wszędzie uderzała nas przeogromna, entuzjastyczna solidarność Polaków tamtejszych i życzliwość względem rodaków z wszystkich zabiorów, okazywana czynami.

Z Brześcia Litewskiego powieziono nas do Lublina, gdzieśmy zamieszkały w koszarach kozackich i tam szyliśmy bieliznę dla lekarzy rosyjskich, za co nam dziennie płacono 70 kop., poza tem opiekowałyśmy się chorymi jeńcami. Polacy w Lublinie bardzo się starali, by nas przydzielono do polskiego Czerwonego Krzyża, ale komenda się nie zgodziła. Byłyśmy tam świadkami wielkiej paniki (w październiku roku zeszłego), na widok aeroplanów niemieckich, rzucających bomby. Słyszałyśmy też, że Rosykanie posadzili Lublinian o sympatie austriackie, które istotnie nie tylko w Lublinie, ale we wszystkich tych miejscowościach, w których byłyśmy, były i są gorące. Z Lublina powieziono nas do Mińska — gdzie się nami serdecznie zajęła księżna Radziwiłłowa — a stamtąd prosto do Moskwy. Już zdała ukazało się naszym oczom miasto Iwana Groźnego i zamek Kremlin — myśli jednak zwracały się do Krakowa i Wawelu, gdzie tyłu monarchów naszych spoczywa.

— Jakże wrażenie zrobiła na siostrach Moskwa?

— Nie pozwolono nam zwiedzić miasta i poza kościołem katolickim nicśmy nie widziały. Przeszło pół roku pracowałyśmy dla tamtejszych kościołów, bo rząd na interwencję wyższej władzy kościelnej oddał nas pod opiekę miejscowego proboszcza, dziekana Moskwy, ks. Czajewicza, przywódcę Polonii tamtejszej i redaktora katolickiego piśmka, które ma jednoczyć Polaków w tem olbrzymim mieście i okolicy.

— Jaką nastrój w Moskwie teraz po tyłu kleskach

— Wielkiego przygnębienia wśród Rosyan nie znać — choć są poważni. Inteligencja polska wyjechała wszystkie siły, aby przyjąć z pomocą rodaków: uchodźcom i jeńcom. Przoduja, jak w całej Rosyi, polscy księża, których w obecnym czasie oprócz kilku miejscowych z różnych dycezyj jest wielu; jak ks. Stanisław Gruchalski, ks. Filipski, znani profesorowie seminarium duchownego w Włocławku i inni. Także moskiewskie towarzystwo dobroczynności wiele czyni dobrego.

— Jakim jest los jeńców w Rosyi?

— Z początku wojny było jeńcom bardzo źle, np. w Ufie, jak nam proboszcz tamtejszy mówił, z głodu marli, ale dziś za staraniem zorganizowanych w tym celu rodaków jest znacznie lepiej czasem wprost dobrze. Fabrykanci polscy w głębi Rosyi wyjednali sobie u rządu pozwolenie na przyjęcie jeńców do pracy. Wybierają sobie zawsze Polaków, a gdy ich mało, katolików austriackich czy niemieckich biorą i płaca dobrze. Akademicy i wogóle wykształceni jeńcy znajdują bezinteresowną gościnę u rodaków i nawet u samych Rosyan.

— Czy Polki pracują społecznie?

— Wiele czynią dobrego. W Moskwie na czele akcji stoja: p. n. K. Popławska i panna Jagiełło. Zwłaszcza jeńcom oddają wielkie usługi. Są dla nich prawdziwymi siostrami. Panie z najlepszego towarzystwa prowadzą chorych jeńców i kaleki do kościołów i na spacer, aby im uprzyjemnić smutną

dołę. Rosykanie widząc to wszystko, starają się je pod tym względem nasładować i nieraz wskazując na Polaków, mówią, jak ci katolicy się kochają! Trzeba wiedzieć, że dziś o katolicyzmie wiele się w Rosyi mówi, bo w najbardziej prawosławnych miastach pełno katolików uchodźców i jeńców.

— Kiedy Siostry uwolniono?

— Ostatniego lipca otrzymałyśmy od „Sztabu Moskowskiego Wojennego okręgu”, „Udostowierzenie, dla dalszego odprawienia w Rumuniu”, które nam podpisał wojenny czynownik Gołwin. I tak przez Kijów, Kiszyniew, Bukareszt, Jassy, Budapeszt i Wiedeń przybyłyśmy do Krakowa.

Maryjańska.

Polska.

Odezwa Towarzystwa Czyteln Ludowych w sprawie książek.

Aczkolwiek w ostatnich czasach liczniejšie przesyłki książek i datki pieniężne napływały do naszego biura, nie wystarcza to wszystko w przybliżeniu zapotrzebowaniu wobec dziesiątek i setek tysięcy rannych żołnierzy i internowanych.

W pierwszych miesiącach różne komitety a także księgarnie, szczególnie zaś księgarnia św. Wojciecha, wysyłały żołnierzom i internowanym książki do nabożeństwa. Od 1. lipca b. r. Towarzystwo Czyteln Ludowych w porozumieniu z temiz instytucjami przejęło wysyłkę wszelkich książek wyłącznie na siebie. Wobec wielkiego zadania, jakiego się podjęliśmy ponawiamy tem usilniej nasze próby o książki do nabożeństwa, książki powieściowe, roczniki, o ile nie są uszkodzone, przedewszystkiem zaś o datki pieniężne na zakupno książek. Liczne listy do biura naszego napływające a pełne błagalnych prośb o książki, to znowu pełne radości i wdzięczności za książki obebrane świadcza o wielkiej potrzebie pokarmu duchowego. Ufni, że społeczeństwo poprze nasze staranie, ślemy już na przód wszystkim dobrodziejom i dobrodziejom za wszelkie datki serdeczne „Bóg zapłać”.

Towarzystwo Czyteln Ludowych

Poznań, Strzelecka 31

X. A. Ludwiczak, sekretarz generalny.

Pochód jeńców.

W warszawskiej Gazecie Codziennej znajdujemy następujący obrazek:

Ulicami Warszawy ciągną tłumy jeńców. Tłumy publiczności przyglądają się temu epizodowi walki — toczących się na polskiej ziemi, zaś jeńcy idą i idą — tysiącami...

Nagle, jeden z nich, postawa tęga, miła do stu diabłów, utwierdził wzrok w tłumie obserwatorów i zawołał:

— Józka!

A w tłumie zaraz:

— Tatusiu!

I za chwilę córka ojca na szyi zawisała.

Rezerwista warszawiak — Idzie teraz jako jeńcy po bruku miasta rodzinnego...

A dalej, kilka kobiet, z pospiechem, w biegu, jednocześnie opowiadają — co trza swojakowi.

— Staśka... niczego... trzyma się... Ojciec trochę miedomaga... Oh to nie... powiada, że on jeszcze Dnia Polskiego doczeka... Józkiwie wyprowadzili się z Czerniakowskiej bo tam wszystko muszało rozstrzelali... Mieszkają teraz na Górnej... A Staśka tylko o tobie myśli i gada... No — już!

Owdzie wołanie z szeregu:

— Panie Michał!

— O! pan mnie spostrzegł, a ja pana nie! dziwi się pan Michał i idzie obok jeńca...

— Bo moje oczy patrzą przez serce... powiada pan, co tam moja?

— Żle! gospodarz wyrzucił, wspomagamy ja czem możemy, ale u nas bieda też! W piersi tamtego zagrało łkanie...

Rozewwał szybko ubranie i sięgnął za pazuchę...

— Oto trzy ruble... więcej nie mam... Dajcie je!... powiedzcie, że... nic mi nie brak... tylko tego miasta... i jej Ale wróć... Może nie?

I zakłuli... Bo tak wypadła... Ida przybysze znad Wolgi i Kamy, idą tysiącami...

Ale pośród nich musza iść rodacy nasi, tej ziemi krew i kość, na gorzki chleb niewoli...

Bo tak chciał los!

Mąż o niezłomnej orientacji.

Warszawski Dziennik Polski zamieszcza poniższy doskonały obrazek satyryczny:

W dniu pierwszego sierpnia wracał p. Judka Delikatner z wód mineralnych w Ogródzie Saskim do domu, gdy zawarczało coś nad nim groźnie w powietrzu.

— Aeroplan — zadrział, jako że odważył na składzie nie trzymać.

Ale, oczy podniósłszy i spojrzyszyszy koła na skrzydłach latawca, rzekł uspokojony:

— To nasz.

W dniu pierwszego sierpnia wypił p. Judka Delikatner ostatni kubek swojego sprudla (na cukrową chorobę cierpiał), gdy zawarczało nad nim groźnie w powietrzu.

— Aeroplan — zadygotało mu nogami.

Ale, oczy podniósłszy i spostrzegszyszy krzyże czarne na skrzydłach latawca, rzekł uspokojony:

— To nasz.

Mąż ten stały nie zmienił swojej orientacji, ani swego optymizmu. Rzekłbyś, że wszystko przewidział, co się stało w ciągu wojny.

— A co, nasi znówu biją! — wymykała mu się stereotypowo przy czytaniu każdego biuletynu.

Aż p. Mordka Niecierpliwy, zdenerwowany tą masą spokoju, zdeorientowany tą stałością (bo i stałość nieraz dezorientuje) zapytał opryskliwie:

— Nasi? Jacy nasi?

— No, ci, którzy biją — odrzekł p. Judka Delikatner, mąż o niezłomnej orientacji.

Pobór wojskowy we Lwowie.

Kurier Lwowski pisze: W najbliższych dniach odchodzą ze Lwowa dalsze partie zaasenterowanych pospolitaków, co już teraz daje się silnie odczuwać. Opustoszeją przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, lokale publiczne itd. Już teraz widać w kawiarniach obsługę damską, funkcje konduktorów pełnią kilkunastoletni młodzieńcy, w oknach wystawowych i w piśmach pojawia się coraz więcej ogłoszeń o zapotrzebowaniu sił roboczych. Lwów tedy powoli pustoszeje.

Na innem znów miejscu pisze ten sam Kurier Lwowski: Czwarty już dzień pewna ilość funkcjonujących dotąd składów nie podnosi swoich żelaznych żaluzji, nadając tym sposobem miastu wygląd świąteczny — i jakby obumarły. Są to pierwsze zewnętrzne objawy, poboru pospolitaków w naszym grodzie. Pracownicy zamkniętych składów odbywają właśnie kilkudniową w barakach kwarantannę, przed ruszeniem na miejsce sobie przeznaczone. To też zapuszczone smutnie składowe rolosy nie przedko może pójda w górę.

Drobne wiadomości ze Lwowa.

W tych dniach grono profesorów lwowskich otworzyło przy ulicy Sienkiewicza bazar miejski. Nowy ten skład otrzymał już wielką ilość zapasów. Pierwszy transport zapasów zaopatrzył bazar w 2 000 jaj, 300 kg. masła, 200 ctn. ziemniaków, 100 kg. grzybów suszonych, 60 sztuk drobiu itp.

ak donosi jedno z pism we Lwowie i w całej Galicji wschodniej zaprowadzono od 20 bm. zamiast czasu średnioeuropejskiego, czas cieszyński. We Lwowie posunięto zegar ratuszowy o 5 i pół minuty naprzód.

W tych dniach zmarł znany w kołach finansowych Lwowa Narcyz Ulmer, kierownik Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Cholera w Galicji.

Według urzędowego sprawozdania stwierdzono w Galicji bakteriologicznie 22 bm. 326, a w dniu 23. bm. 426 nowych wypadków cholery azyatyckiej.

Z stron ojczystych.

Z Prus Zachodnich, Warmii i Mazowsza.

Malbork. Krótki proces zrobił na targu w Malborku policjant z handlarzem Franciszkiem Maczkowskim ze Sztumu. Kiedy M. żądał za centnar przywiezionych ziemniaków 6,50 i 7 marek, zaareztował policjant cały wóz z ziemniakami i wśród uciechy gospodyn sprzedawał za ustanowioną w Malborku cenę maksymalną 5,50 mr. za centnar. M. wytoczono preces za wykroczenie przeciwko przepisom maksymalnym. Oświadczył on przed są-

dem: „Lepiej ziemniaki podarować, niż je tak tanio sprzedawać”. Sąd skazał M. na 30 marek grzywny względnie 6 dni więzienia.

Starogard. Handlarza Hermana Joseph solna ze Skórcza skazał sąd ławniczy za oszustwo na trzy miesiące więzienia. J. sprzedał w kwietniu posiadziciela Nötzelmann zupełnie niezdatnego konia za 500 marek jako zdatnego.

Krajenka. 28-letnia córka posiadziciela W. z okolicy, utopiła się w jeziorze. Podobno choroba popchnęła ją do samobójstwa.

Tuchola. Syna posiadziciela Stacha z Kościnki skazał sąd ławniczy za wybiecie szyby, na dwa miesiące więzienia. S., którego natychmiast przyaresztowano, uciekł z więzienia i podażył do Kościnki, gdzie go jednak po kilku godzinach przytrzyma-
no.

Kowalewo. Żołnierz Władysław Makowski wkroczył na dworcu tutejszym do odchodzącego już pociągu, przyczem u-
padł i dostał się pod koła, które przeszły przez niego. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Toruń. Zaskaz kąpienia we Wiśle został wydany przez toruńską komendanturę, gdyż woda jest zatruta zarazkami chole-
rycznymi. Tem mniej wolno wodę z Wisły używać do picia lub gotowania.

Z Księstwa Poznańskiego.

Witkowo. Z Witkova donoszą, że w tamtejszym powiecie jeszcze tylko przez dwa tygodnie pozwolono wyda-
wać zboże jako deputat. Nakaz taki wydano celem przeszkodzenia naduży-
ciom, które popełniano w różnych miejscach.

W Bydgoszczy wysłano Idę Dehler z Wielkich Samokłesk, która w Bydgoszczy i Inowrocławiu wydzierza-
wała meblowane pokoje, znikając bez zapłaty, popełniając nadto kradzieże. Umieszczono ją w więzieniu.

Strzelno. Wściekły pies ukąsił w Pieckach w powiecie strzebińskim syna gospodarza Stanisława Krawczaka. Umieszczono go w zakładzie Pasteura w Wrocławiu.

W Inowrocławiu zgłosił konkurs kupiec Jerzy Kästner. Pretensje należy zgłosić do 11 września do zawiadowcy kursowego Sally Kaysera.

W Chodzieży po spożyciu grzybów zachorowała żona będąca na wojnie Teskiego i dziecko. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej, zdołano nie-
bezpieczeństwo usunąć.

Gola. Pan Józef Moszczeński z Go-

li zabił w zeszłym tygodniu w jednym dniu 5 rogaczy, pomiędzy nimi jednego zupełnie białego.

Ze Śląska, czyli Staropolski.

Żary w pow. rybnickim. Związek knapszaftowy zamierza urządzić tu w pobliżu leźnicy dla podległych chłopców. Lecznica ma stanąć w lesie niedaleko Zwałki albo w pobliżu szosy woszczyckiej. Obejmować ma ona na razie 200 łóżek i służyć będzie w pierwszym rzędzie woja-
kom, potrzebującym odpoczynku, a także górnikom i hutnikom cierpiącym na sence. Żołnierze, będący członkami knapszaftu mają pierwszeństwo. W lasku miejskim jest źródło solankowe, z którego knap-
szaft będzie dla lecznicy na kąpiele czerpać wodę.

Żumie w pow. opolskim. Gospodarz Antoni Woźka, który walczył na wscho-
dzie, uchodził od paździenika 1914 za zaginionego. W tych dniach nadeszła od niego wiadomość z Berszówkowi na Sy-
birze, gdzie przebywa jako jeńiec. Powo-
dzi mu się dobrze.

Zasadenie dwunastoletniego chłopca. W Gliwicach 12-letni uczeń szkolny Scholz zrzucił zapalony zapalnik na dzie-
wczynkę szkolną Kiebler, w skutek czego odniosła tak ciężkie rany, że wkrótce u-
marła. Chłopiec stał przed sądem, os-
karżony o zabójstwo w skutec lekomyś-
lności. Tłumaczył się że rzucając zapal-
nik, chciał dziewczynkę tylko przestras-
zyć. Sąd skazał chłopca na 3 miesiące
więzienia.

Rozmaitości.

Suszenie owoców. W tym roku niewąt-
pliwie i owoc bardzo ważną odegra rolę w odżywieniu ludności kraju. Starać się więc winniśmy, aby suszyć owoce nie dające się długo przechowywać. Do suszenia bie-
rze się owoce w stanie nie zupełnie doj-
rzałym. Suszyć można tak jabłka, kruszki
wiśnie, śliwki, morele i aprikozy.

W tym roku obrodziły się w niektórych okolicach grusze i śliwki, w innych znów
jabłka i wiśnie.

Gospodynie nasze zacząć winny, aby tam, gdzie owoców wiele, nie się nie ze-
puło, lecz to, czego sprzedać lub długo
przechować nie można — ususzyć. Miano-
wicie gospodarze nasi posiadają bardzo
wielką ilość owoców letowego, którego za-
tanie pieniądze pozbyć się muszą, tymcza-
sem ususzony przyniesie by podwójne ko-
rzyści.

Ubolewać trzeba, że dotychczas nie po-
siadamy ani jednej stacji do suszenia o-
wocu, jakie posiadają inne dzielnice pań-
stwa. Z czasem i do tej gałęzi gospodar-
stwa zabrać się musimy. Niech każda go-
spodyni mająca rok rocznie większą ilość
owocu, ma swoją własną suszarnię w ma-
łym stylu na kominku. Suszarnia taka skła-
da się z kilkoro sit drucianych jedno nad
drugim ustawionych. Poszczególne sita
wyciągają się tak że łatwo przestawiać je
można. Aparat ustawia się na kominku tak
że gotując odiad suszyć można równo-
cześnie owoc.

W tym roku poradzić sobie musimy pie-
cami od chleba. Są one o tyle niewygodne
że owoców nie można przekładać, są i nie-
praktyczne, bo owoc suszony w piecu do-
staje początkowo za wiele gorąca, tak iż
zawartość cukru jest spalona. Z tego po-
wodu owoc jest twandy i niesmaczny.

Jabłka i gruszkę, suszone na sprzedaż
powinny być ostrugane, bez pestek i kra-
jane w plasterki. Prace obok wspomnia-
ne wykonywać można osobno skonstruo-
waną na ten cel maszynką.

Dostatecznie ususzony owoc przecho-
wywać w workach lub torebkach w miejsc-
cu suchym, aby nie spleśniał.

Pogrzeb na polu walki.

Nie przy kościele, nie na cmentarzu
Spoczęłeś, wiejski moczaru!
W brzozy w lasu
Na litym piasku
Skloniłeś, chłopcze, swą głowę!

Dziad nie zadzwonił,
Lecz nikt nie ronił,
Gdy cię do grobu składano.
Ani książeczki,
Ani wstążeczki,
Ani Ci krzyża nie dano.

Tylko ci kule zagrały
Brzozy sosny zasumiały,
Pożałował stary kruk...
Wiatr Ci rzucił szpilki z jodły.
Dąb wznosił korne, ciche modły,
By Twą duszę przyjął Bóg,
By Cię w niebo wiać dziś raczył
A grzech każdy Ci przebaczył,
By Twą duszę przyjął Bóg...

Z różnych stron.

Bochum. W pobliżu parku miejskiego
założa landsturmiści i ranni rów strzele-
cki. Ranni są fachowcami. Po skończeniu
będzie mogła publiczność zwiedzać. W
niektórych miastach trzeba płacić wstep-
ne na rzecz wojny. Może Bochum tak sa-
mo postąpi.

Duisburg. Tutejsza izba karna skazała
dwóch robotników na 3 tygodnie więzie-
nia za niedozwolone noszenie kroni.

Gerthe. Obfite kradzieże spełnił w o-
statnim czasie górnik Kl. z Gerthe. Przy-
łapano go w kopalni Mont Cenis.

Hordel. Prózne budynki cegielni Krup-
pa zajęło mniej więcej 30 - 40 robotników
z Królestwa. Wszyscy są młodzi i
pracują w kopalniach Kruppa.

Wawrzyniec Pachciarz Westville His
N. Ameryka Bot 108 prosi braci swych
Franciszka, Jana, Walentego i Ludwika
Pachciarza, którzy mieszkali w Schmach-
tendorf Rheinland, o przesłanie swych o-
becnych adresów Wiarusowi Polskiemu w
Bochum.

Falszywy lekarz. Przed berlińska izbą
karną odpowiadał 19-letni pomocnik ku-
piecki Reinhold Plötz. Odpowiadał on wdo-
wy po poległych i żony zaginionych woja-
ków i to w charakterze lekarza, przyzo-
dobieniu żelaznym krzyżem, a przyrzeka-
jąc im pomoc pod najróżniejszymi posta-
ciami, wyzykiwał je w ten sposób, że wy-
łudzał od nich kwoty aż do 100 marek.
Po dłuższym czasie oszustwo wyszło na
jaw a Plötz odpowiadał przed sądem, któ-
ry skazał go na 3 lata więzienia.

Ostatnie wiadomości.

**BISKUP POLAK ŚMIERTELNIE CHO-
RY.**

Z Milwaukee nadchodzi wiadomość,
że J. E. Ks. Biskup Edward Kozłowski
znajduje się w szpitalu św. Józefa
od 31 lipca i że stan jego jest tak gro-
zny, że kilku księży nie opuszcza jego
łoża.

Biskup Kozłowski miał bolesną ope-

racy, która się nie udała, bo anestetyk
(środek znieczulający) wpłynął ujemnie
na inne części ciała.

SZKOŁY ŻYDOWSKIE W ŁODZI.

Gazeta niemiecka „Deutsche Post”,
wychodząca w Łodzi, donosi, że w miej-
scowych szkołach żydowskich wprowa-
dzony ma być język niemiecki jako
wykładowy.

Z CZĘSTOCHOWY

otrzymuje Głos Narodu koresponden-
cye, z której przytaczamy następujące
szczegóły:

Klasztor na Jasnej Górze stoi cichy
i braknie tam życia dawnego, ale i mia-
sto Częstochowa rozłożone u stóp góry,
jest dzisiaj miastem pustki, nie przypo-
mina w niczem dawnej Częstochowy,
przed wybuchem wojny. Na głównych
ulicach ludzi snuje się dosyć, ale nie
widać ruchu, ożywienia, znamionują-
cego miasto fabryczne tej miary, jakim
była Częstochowa. Miasto, które przed
wojną z przedmieściami liczyło do 120
tysięcy mieszkańców, dziś ma 70 tysię-
cy. Stagny już od roku fabryki czę-
stochowskie a z kilkudziesięciotysięcz-
nej masy robotników ma zajęcie w za-
palczarni i fabryce skór jakie niespeł-
na tysiąc ludzi. Bieda zajrzała wnet w
oczy ludności i okazała się potrzeba po-
mocy.

To też we wrześniu u. r. zawiązał
się pod przewodnictwem proboszcza ks.
kan. Maryana Fulmana „Komitet dora-
żnej pomocy dla ludności”, 14 września
otwarto pierwszą kuchnię ludową. Dziś
istnieje 6 kuchni, a dotąd wydano obia-
dów, aż trudno do wiary, przeszło 1 i
miliona. Sprawozdanie kasowe za czas
od 1 stycznia 1915 do 30 czerwca wyka-
zuje w przychodach kwotę około 116
tys. marek w rozchodach 108 tys. mr.
Dochody są: własne z „Komitetu ży-
wnościowego i węglowego”, loteryi, re-
szta wpłynęła z Komitetów pomocy:
berlińskiego, poznańskiego i szwajcar-
skiego. Na rozchody składają się wy-
datki na kuchnię, piekarnie, odzież, po-
życzki. Komitet posiada kilka wła-
snych piekarni.

Bieda i niedza wielka nie tylko w
mieście ale i po wsiach okolicznych, z
których kilkanaście uległo doszczętnie
spaleniu w czasie zaciętych dwutygod-
niowych walk pod Częstochową w listo-
padzie z. r. Szerza się choroby, jak
dysenterja, tyfus i pożerają liczne ofia-
ry.

Pozbawieni zajęcia robotnicy wy-
chodzący masowo na Śląsk i Niemiec.
By zapobiedz wyzyskowi robotników,
ks. Stanisław Masłowski, wikaryusz od
św. Zygmunta założył „Komisję pośre-
dnictwa pracy”, która już dotąd wysła-
ła przeszło 4 tysiące robotników za
kontraktami pracy. W razie otwarcia
fabryk i zakładów przemysłowych w
Częstochowie przysługuje robotnikom
pełne prawo powrotu na te same miej-
sca, jakie do wojny zajmowali.

**DLA CZEGO ZAMORDOWANO AU-
STRYACKITGO NASTĘPCĘ TRONU.**

Gazety niemieckie podają wyjątek z
pewnej gazety francuskiej, w której w
roku 1913 pisano, że anarchista, który-
by zamordował austriackiego następ-
cę tronu, oszczędził by ludzkości morze
zety francuskiej, że w Paryżu a może i
się, iż polityka wymienionego księcia
doprowadzi do wojny światowej. „Rh.
Westf. Ztg.” wnosi z odezwaniami się ga-
zety francuskiej, że w Paryżu może i
w Londynie znano zamiar zamordowa-
nia Franciszka Ferdynanda.

Z AMERYKI

donoszą, że tam spodziewają się za-
walających ustępstw Niemiec w spra-
wie zatargu z powodu zatopienia oby-
wateli angielskich.

CZTERY MILIONY WOJSKA

wystawili Anglicy dotąd według oblicze-
nia gazet holenderskich i niemieckich.
Z tego może czwarta część znajduje się
na polu walki a reszta jeszcze się cwi-
czy.

NASZA BRON

to oświata a oświatę krzewia gazety pol-
skie. Prosimy starać się, aby wszyscy
Polacy na obczyźnie czytali „Wiarusa
Polskiego” bo z niego nabędą oświaty
narodowej.

Za druk i nakład: „Wiarus Polski”.
Verlagsgesellschaft m. b. H., Bochum.
Odpowiedzialny za redakcyę Jan Brej-
ski w Bochum.

Wojna.

Stronnictwo wojenne w Rumunii
uprawia — według „Koelnische Ztg.”
— gwałtowną agitację przeciw Niem-
com. Poruszono szczególnie akademi-
ków celem poniewierania obywateli
niemieckich, austriackich, węgierskich
i tureckich. Równocześnie zwraca się
agitacja przeciw zwolennikom przy-
mierza niemiecko-austriacko-tureckiego
a szczególnie przeciw królowi, któ-
remu grozi śmierć. Wysłużony ge-
nerał Stoica ogłosił w gazecie „Fulge-
nt” odezwę, zalecającą niedwuznacz-
nie mordowanie każdego, kto by się od-
ważył wpływać na ludność w interesie
Niemiec i ich sprzymierzeńców.

Tak do „Koelnische Ztg.” piszą z
Bukaresztu. Jeżeli rząd rumuński na
agitację pozwala, to chyba nie ma za-
miarów pokojowych.

Stanowisko Bułgarii wciąż jest
dwuznaczne. Pogłoski o umowie buł-
garsko-tureckiej jeszcze z urzędu nie
potwierdzono. Serbia, jak się zdaje,
nie tylko sama dąży do zgody z Buł-
garią lecz zabiega także o pojednanie
grecko-bułgarskie. W tym celu ma się
niebawem prezydent rządu serbskiego
Pasicz spotkać z naczelnikiem rządu
greckiego Venizelosem.

NIEMIECKIE SPRAWOZDANIE URZĘDOWE.

WTB. Wielka kwatera głów, 30
sierpnia.

Na zachodzie.

Nic szczególnego nie zaszło.

Na wschodzie.

(Wojska marszałka Hindenburga.)

Wojsko generała Belowa walczy

o przyczółek mostowy pod Friedrich-
stadt.

W walkach na wschód od Niemna
zaszło wojsko generała Eichhorna w
okolicy na północny wschód od Olity;
wzięto jeszcze 1600 jeńców i zdobyto
7 armat.

W kierunku Grodna zdobyto Lipsk
(nad Bobrem), zniewolono nieprzyjacie-
la do opuszczenia odcinka Sidry i prze-
kroczono Sokółkę. Dotarto w kilku
miejscach do wschodniego krańca
lasu na północny wschód i na wschód
od Białegostoku.

(Wojska marszałka księcia Leopolda
bawarskiego.)

W puszczy białowieskiej toczy się
walka o przeprawę przez górą Narew.

Niemieckie i austriacko-węgierskie
wojska generała pułkownika Woyscha
wyparły nieprzyjaciela ze stanowisk pod
Suchapolem (na wschodnim krańcu la-
su) i Szereszowem; ścigają ostro.

(Wojska marszałka Mackensena.)

Abym swoim tylnym oddziałom umo-
żliwić odwrót w okolicy bagniste na
wschód od Prużan stanęli Rosyane
wczoraj na linii Poddubna w okolicy
na południe od Kobrynia jeszcze raz do
walki. Zostali pobici, choć rzucili od-
chodzące już oddziały ponownie do
boju.

Nie pomogło im niebawem w histo-
ryi wszystkich czasów rzucenie prze-
ciw naszym wojskom, aby osłonić ucie-
kającą armię, własnych obywateli,
szczególnie kobiety i dzieci, wleczonych
w odwrocie.

Najwyższe dowództwo wojsk.

Dla bratni
do czyszczenia
domowego niezbędną

Henkela soda do bielenia

Henkel & Co. Düsseldorf

Od lat 38
w użyciu i w skutku
niezawodna

Druki

wszelkiego rodzaju

jako to:

Rachunki, koperty,
formularze, ustawy
obrazki żałobne,
plakaty, dyplomy,
karty polecające,
karty pocztowe itd.

wykonuje szybko i gu-
stownie po cenach przy-
stępnych

„Wiarus Polski“
Bochum.

Maszyny do szycia!
bardzo mało potrzebowane
tak nowe, bardzo tanie do
sprzedania. Przy zakupie,
zwraca się koszt podróży.
Stanisław Kwiatkowski
Bochum, Klosterstr. 10, 3 p
obok „Wiarusa Polskiego“

Odzienka służąca

która już była w
miejscu może się za-
raz zgłosić. (482)
A. Jakubowski
Duisburg Laar
Aradt, ul. 5.

Książeczkę

Tania Kucharka

po 75 f. z przesyłką 85 f.

poleca i wysła po
otrzymaniu należności

Wiarus Polski

Bochum ul. Klasztorna 8

Na porę latową i jesienną

poleca mój bogato zaopatrzony skład
materii, z których wykonuje

ubrania według miary

paltoty spodnie, kamizelki itd. pod
gwarancją za modę i najb. najlepsze
odrobienie oraz trwałą materię i tanie
ceny.

L. WOJCZYNSKI,
Golsenkirchen, Karlstr. 7.

Książkę

**Nauka przygotowawcza
do sakramentów św.**

po 25 f.

Elementarze Polskie

po 10 i 30 f.

z przesyłką 10 f. więcej poleca i
wysła po otrzymaniu należności

Wiarus Polski, Bochum
Klasztorna 8. Klosterstr.

20. do 25. zdolnych robotników ziemnych

przy wysokiej zapłacie na stałe za-
trudnienie poszukuje się natychmiast.
Zgłoszenia przed południem od godz.
7 do 8 1/2 i po południu od 1 1/2 do 3.

Gas- und Wasserwerk der Gewerk-
schaft Deutscher Kaiser Hamburg
Duisburgerstr. 159a.

Polskie nabożeństwo w Altenessen w kościele św. Jana.

W piątek dnia 3 września po południu
sposobność do spowiedzi św. od godz. 5
pocz. wieczorem kazanie z nabożeństwem
od godz. 7. W sobotę dnia 4 września spo-
sobność do spowiedzi św. rano od godziny
6 a po południu od godz. 3 począwszy. W
niedzielę dnia 5 września sposobność do
spowiedzi św. rano od godz. 6 pocz. Po
południu kazanie z nabożeństwem o godz.
3 i pół.

Polskie nabożeństwo w Essen

w kościele najśw. Maryi Panny
w Segeroth.

W niedzielę dnia 5 września wiecz-
rem kazanie z nabożeństwem wojennym o
godz. 7.

Polskie nabożeństwo w Essen

w kościele św. Gertrudy.

W piątek dnia 10 września po poł. spo-
sobność do spowiedzi św. od godz. 5 pocz.
W sobotę dnia 11 września sposobność do
spowiedzi św. rano od godz. 7 a po poł.
od godz. 3 począwszy. W niedzielę dnia
12 września po poł. kazanie z nabożeń-
stwem o godz. 4.

Polskie nabożeństwo w Steele.

W niedzielę dnia 12 września wiecz-
rem kazanie z nabożeństwem o godz. 6.

Bractwo Żwego Różańca św. w Wetter n. R.

Podaje siostronom i braciom z Wetter i
okolicy do wiadomości, iż przbędzie pol-
ski ksiądz słuchać spowiedzi św. w sobotę
dnia 4 września po południu o godz. 3 i
będzie do poniedziałku 6 września do po-
łudnia. W niedzielę rano o godzinie 6 be-
dzie Msza św. z polskim śpiewem tak sa-
mo będzie polskie kazanie a po południo-
we nabożeństwo będzie ogłoszone przez
księdza polskiego z ambony.

O jak najliczniejszy udział w nabożeń-
stwie i spowiedzi św. uprasza

(2)

Zarząd.

Wizytówki

w najgustowniejszym wykonaniu

poleca

Wiarus Polski

Bochum, Klasztorna 8.

Polowe karty pocztowe

do żołnierzy

10 sztuk 5 fenygów

poleca

„Wiarus Polski“ - Bochum

ul. Klasztorna (Klosterstr. 8.)

Warunki

wsparcia dla abonentów „Wiarusa Polskiego“

1. Wydawnictwo „Wiarusa Polskie-
go“ wypłaca rodzinom abonentów swo-
ich, zmarłych wskutek nieszczęśliwego
wypadku wsparcia w kwocie

300 marek

pod warunkami, podanymi poniżej.

2. Wsparcie zależy od warunku, by
zmarły wskutek nieszczęśliwego wy-
padku w chwili wypadku liczył przynaj-
mniej 18 lat i nie przekroczył 65 roku
życia, by przebywał w granicach Eu-
ropy oraz by przynajmniej od 3 mie-
sięcy abonował

WIARUSA POLSKIEGO.

przedpłatę zapłacił a w używaniu swoich
sił cielesnych nie był w znacznej mie-
rze ograniczony przez cielesne ani u-
mysłowe cierpienia lub ułomności. Wy-
dawnictwo przesyła każdemu abonentowi
na życzenie natychmiast egzemplarz
warunków niniejszych.

Nie jest rzeczą wydawnictwa stara-
nie o punktualną opłatę abonamentu,
tylko rzeczą abonenta.

Za jeden wypadek wypłaca się su-
mę wsparcia tylko jeden raz, chociażby
ubezpieczony abonent dwa lub więcej
egzemplarzy tej gazety abonował.

3. Nieszczęśliwym wypadkiem jest
każde nieumyślne i niezależnie od woli
abonenta nagła zewnętrzna przyczyna
spowodowane obrażenie ciała (Körper-
verletzung), które stało się powodem
śmierci zaraz lub w przeciągu trzech
miesięcy po wypadku.

Nie dają prawa do sumy wsparcia
wypadki śmierci, których przyczyną są
wyroki sądowe, wojna, mobilizacja, roz-
ruchy, rewolucja, choroby wewnętrzne,
kurcz, zawroty głowy, paraliż i napady
epileptyczne ośnośnie skutki tychże,
przepuklina, wpływ pogody, poraże-
nia słoneczne, operacje z powodu cho-
roby organów i wypadki jakie okale-
czona osoba odniosła wskutek widocz-
nego upicia się albo też przez dotkniętą
osobę są spowodowane wskutek wiel-
kiej lekkomyślności albo też wskutek u-
mysłowego albo wielce lekkomyślnego
omiłania istniejących dla ochrony życia
przepisów policyjnych i prawnych, o-
raz nieszczęśliwe wypadki, które zdarzą
się podczas czynności karanej na mocy

kodeksu karnego dla rzeszy niemieckiej
jako zbrodnie lub występki.

Wykluczone od wsparcia są także
wypadki zawodowe osób pracujących w
fabrykach dynamitu, nitrogliceryny, pro-
chu, naboju, bawełny strzelniczej, min
i innych materiałów wybuchowych.

Za wypadki śmierci wskutek utonie-
cia lub za nieszczęśliwe wypadki śmie-
telne, jakie poniosą górnicy w kopal-
niach pod ziemią, płaci się tylko 150
(sto pięćdziesiąt) marek.

4. O każdym nieszczęśliwym wypad-
ku, za który chce się korzystać z niniej-
szego wsparcia, winien poszkodowa-
wany lub tegoż zastępca prawny natych-
miast, najpóźniej w przeciągu tygodnia
po wydarzeniu się donieść wydawni-
ctwu „Wiarusa Polskiego“ w Bochum,
a wszelkie dalsze do nieszczęśliwego
wypadku lub tegoż skutków się odno-
szące rzeczowe wiadomości i świade-
ctwa, jakie wydawnictwo uważać be-
dzie za potrzebne, należy mu przesyłać
najpóźniej w przeciągu tygodnia po o-
trzymaniu wezwania.

O śmierci należy donieść natych-
miast, najpóźniej w przeciągu 48 godzin
po zaszłym wypadku śmiertelnym wy-
dawnictwu „Wiarusa Polskiego“.

Obrażony na zdrowiu wskutek nie-
szczęśliwego wypadku powinien się od-
dać pod opiekę lekarską zaraz a najpóź-
niej w przeciągu 24 godzin po wypad-
ku. Winien także lekarzy, którychby
do niego przysłano, dopuścić w każdym
czasie i pozwolić się zbadać.

Koszta badania lekarskiego płaci o-
kaleczony lub jego rodzina.

5. Jeżeli jeden i ten sam nieszczęśli-
wy wypadek spotkał naraz pięciu lub
więcej abonentów, wówczas wypłaca
się najwyżej pięć razy tak wielką sumę,
jak za odosobnionym wypadkiem, a sumę
tę rozdziela się równo między intereso-
wanych spadkobierców.

6. W razie wątpliwości, czy rodzinie
abonenta według powyższych warun-
ków należy się wsparcie, rozstrzyga sąd
obywatelski, do którego dwóch sędziów
wybiera wydawnictwo, zaś interesowani
spadkobiercy również dwóch a ci czte-
rej wybierają sobie przewodniczącego.
Droga sądowa jest wykluczona.

POSTBESTELLUNGSFORMULAR

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiser-
lichen Postamt ein Exemplar der Zei-
tung „Wiarus Polski“ aus Bochum (Ze-
tungspreisliste für 1915 Seite 513)
für den Monat September 1915 und
zahle an Abonnement und Bestellgeld
0,74 Mk.

Obige 0,74 Mk. erhalten zu haben.

bescheinigt

den 1915.

Kaiserl. Postamt